

Rys. Wacław Boratyński.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VII. KRAKÓW, 15. LISTOPADA 1930. NR. 3.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VII. KRAKÓW - 15. LISTOPADA 1930. № 3.

BOHATERKI POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Nie mieli zbroic błyszczących i skrzydeł orlich u ramion. Nie danem im było z szumem proporców i chrzęstem pancerzy, jak burza niszcząca na wroga spadać. Nie grały im surmy złote, gdy w bój ruszali. A przecież w sercach ich zabrzmiał potężnie niesłyszalny głos Złotego Rogu, co do boju naród cały wzywał. Zbudził duchy śpiących rycerzy, że za broń porwali i siły na zamiary mierząc, rzucili się na wroga. Za najświętszą sprawę. Za wolność. Za Ojczyznę.

A wśród rycerzy Idei znalazły się, niosące krew swą i życie w dani Ojczyźnie młode rycerki polskie. Wszakże wszystkie Polki Ojczyznę miłujące służyły wówczas Sprawie. One to dzieło miłosierdzia po szpitalach wojskowych pełniły, one chorych pielęgnowały i opatrywały rannych, one niejednemu uratowały życie i wszelkiej udzielały pomocy. Lecz były między niemi i takie, co zbyt gorące miały serca i te zapragnęły własnemi białemi rękami wolność Ojczyźnie zdobyć. Przezwyciężyły lękliwość wrodzoną, hartując wolę i z wątłych dziewcząt bohaterkami na polach bitew się stały.

Klaudyna Potocka, Emilja Sczaniecka, Klementyna Hoffmanowa i wiele, wiele innych z całem poświęceniem pracowało na niwie narodowej.

A one — te młode, zapałem wojennym porwane — za broń twardą palcami dziewczęcemi ująwszy, na bój ruszyły — na wroga.

Wiele ich było. Długi szereg nieznanych, czy zapomnianych. Nazwisk — kilkanaście zaledwie. Wśród nich dwie krakowianki, Dębicka i Dębińska, co stopnie oficerskie w drugim pułku krakusów za męstwo w walce otrzymały; Zaborowska w Puławach; w Warszawie Joanna Łubrowa, Józefa Kluczycka, starszy felczer z dziesiątego pułku piechoty linjowej, Barbara Czarnowska, kadet I. pułku jazdy augustowskiej; na Litwie Emilja Plater, dowódca I. kompanji I. pułku litewskiego, porucznik Marja Raszanowiczówna, Marja Prószyńska, podporucznik Antonina Tomaszewska, Ogińska, Kasprowiczówna. Lecz tylko o niektórych z nich mamy dokładniejsze wiadomości.

Najbliższą nam, bo najlepiej znaną, jest oczywiście postać Emilji Platerówny. Mówiąc o niej, prawie widzimy tę smukłą sylwetkę dziewczęcą i białą pociągłą twarzyczkę, okoloną bujnemi lokami rozwichrzonych włosów, ze smętną zadumą w błękitnych oczach, jak ją opisał towarzysz broni, historyk powstania wiłkomierskiego.

Od dziecka interesując się żywo dziejami swego narodu, Emilja nietylko nauczyła się znać i rozumieć życie polskie, lecz naprawdę głęboko pokochała Ojczyznę i marzyła, by kiedyś własną pracą przyczynić się do jej wskrzeszenia. W panieńskim swym pokoiku zawiesiwszy portrety Kościuszki i Poniatowskiego, a obok nich obrazek, przedstawiający bohaterkę walki o wolność we Francji — młodziutką Joannę d'Arc, starała się wcześnie przygotować, by móc pójść za ich przykładem. Przezwyciężyła wrodzo-

ną lękliwość, ucząc się jeździć konno i strzelać z pistoletów, hartowała się, by łatwiej znieść kiedyś trudy obozowe. Dumą napełniło się jej młodziutkie serduszko, kiedy dwaj jej kuzyni, uczniowie szkoły podchorążych w Dynaburgu, pasowali ją na rycerza-pannę i wtajemniczyli w swoje plany walki o wolność Ojczyzny.

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego Platerówna opuściła majątek rodzinny, Liksnę i w towarzystwie Prószyńskiej udała się do kuzyna swego Cezarego Platera. Poważanie, jakiem cieszyła się we wsiach okolicznych, pozwoliło jej rozwinąć skuteczną agitację i pozyskać broń dla swego przyszłego oddziału. Gorącą przemową, wygłoszoną w kościele w Dusiatach, porwała za sobą tłum młodzieży i następnego dnia poprowadziła do Dynaburga oddział, liczący 280 strzelców, 60 jeźdźców i kilkuset kosynierów. 2-go kwietnia starli się powstańcy z wrogiem, opanowując Jeziorosy, gdzie Emilja dawnym zwyczajem polskim akt powstania do ksiąg ziemskich wpisała. Jednakże wobec trudności prowadzenia walki z wrogiem w otwartem polu, postanowiono wkrótce, by każdy oddział powrócił do swoich okolic i tam w znanych sobie warunkach prowadził partyzantkę. Platerówna udaje się wówczas do obozu Karola Załuskiego, śmiałego partyzanta, marząc, by zostać jego adjutantem. Ten jednak nietylko nie zgadza się na to, ale namawia dziewczynę, aby wyrzekła się myśli o walce i wróciła do domu. Mimo to Emilja pozostaje w jego obozie i bierze udział w licznych utarczkach, odwagą i zapałem wielu mężczyzn zagrzewając do walki. Sił fizycznych ma bardzo niewiele, w służbie dla Sprawy utrzymuje ją jednak głęboka wiara w słuszność Idei i bezmierna miłość Ojczyzny.

Porażka odniesiona w bitwie z generałami rosyjskimi, Malinowskim i Sulimą, ścina ją z nóg odrazu; podczas odwrotu mdleje i spada z konia, a towarzysze broni, nie mając czasu na długie postoje, zostawiają ją w najbliższej chacie wieśniaczej. Emilja jednak nie wyrzeka się myśli o dalszej walce i, wypocząwszy, dogania swój oddział nad Dubissą, prowadząc doń 40 spotkanych po drodze zbłąkanych powstańców. Wkrótce uczestniczy w zdobyciu Wiłkomierza, poczem, zniechęcona ciągłemi naleganiami otoczenia, by ze względu na wątłe siły porzuciła szeregi powstańcze, przenosi się pod komendę obcego sobie Konstantego Parczewskiego, gdzie dowodzi samodzielnie małym oddziałkiem. A kiedy gen. Chłapowski radzi jej również, by wróciła do domu, Emilja odpowiada: „Generale, postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyska zupełnej wolności“ i Chłapowski zaprzestaje namów, a formując pułki regularne, powierza Emilji dowództwo I. kompanji I. pułku litewskiego. Jako dowódca Emilja z całem zamiłowaniem oddaje się nauce i mustrze podwładnych, zdobywając sobie ufność i uznanie. Na czele swego oddziału walczy w otwartej bitwie 25 czerwca, niezwykłą odwagą i przytomnością umysłu odznacza się podczas ataku na Szawle. Gdy zaś Chłapowski decyduje się na przekroczenie granicy pruskiej, by złożyć broń, Emilja z najwyższem oburzeniem objawia mu swą pogardę, nazywając go tchórzem. Sama granicy nie przeszła i broni nie złożyła. Postanowiła przedrzeć się przez zarośla, bagniska i puszcze, by połączyć się z szeregami wojska polskiego. Ale teraz odbiły się już na niej długie miesiące życia obozowego, trudów i zmęczenia. Przytem świadomość klęski złamała ją moralnie. Ciężko chorą złożono ją znowu w chacie wieśniaczej, skąd później przeniesiono ją do pobliskiego dworku szlacheckiego. Ale teraz już sił nie odzyskała. Gdy zaczęła do zdrowia przychodzić, powalił ją ostatecznie nowy cios: wieść o przejściu naczelnego wodza gen. Rybińskiego przez granicę pruską. Decydującej klęski powstania nie mogła przeżyć młoda bohaterka, dla której jedynym celem życia była Ojczyzna wolna i szczęśliwa.

W oddziale Załuskiego znalazła sobie Platerówna towarzyszkę broni, Marję Raszanowiczównę, z którą nie rozstała się już nigdy potem. Raszanowiczówna po-

chodziła z Inflant i jako 21-letnia nauczycielka pensji na wieść o powstaniu obcięła swe śliczne warkocze i przebrawszy się po męsku, wstąpiła do szeregów ochotniczych. Krok ten spowodowała nie żądza przygód, lecz gorąca miłość Ojczyzny, która zbliżyła ją do Emilji Plater. Ta, rozstawszy się właśnie ze swą dotychczasową towarzyszką, Prószyńską, prędko zżyła się z nową koleżanką, ogromnie żywą i wesołą, a znacznie silniejszą fizycznie. Odtąd już wspólnie dzieliły dolę i niedolę żołnierską, razem przenosiły się z oddziału do oddziału, równocześnie mianowane zostały porucznikami i objęły samodzielne dowództwo. Do końca Raszanowiczówna towarzyszyła Emilji, opiekując się nią w czasie choroby.

Jedną z licznych bohaterek powstania listopadowego jest też Antonina Tomaszewska, urodzona w Rosieniach na Żmudzi. Jako 16-letnia wychowanka zakładu S. S. Benedyktynek w Krożach, dowiedziawszy się o wybuchu powstania, uciekła z klasztoru i udała się do partyzanta Grużewskiego, prosząc, by ją przyjął do swego oddziału. Nie pomogły namowy, by wróciła do klasztoru. Tomaszewska uparcie trwała przy swym zamiarze i wkrótce rzeczywiście otrzymała broń i konia, pomimo młodego wieku pełniąc bez zarzutu obowiązki żołnierza. Już w pierwszej bitwie pod Mankuniami okazała niezwykłą odwagę i kilkakrotnie ranna, wzbudziła entuzjazm kolegów. Po bitwie pod Szawlami mianowana podporucznikiem, wytrwała w służbie obozowej do ostatecznego upadku powstania, zmuszona wreszcie przejść z gen. Rolandem granicę pruską i tam broń złożyć.

I jeszcze jedna młodziutka Litwinka: Wilhelmina Kasprowiczówna. Jako 16-letnia dziewczyna mieszkała z matką-wdową i rodzeństwem w Oszmianie, kiedy Moskale, zająwszy miasteczko, rzucili się na bezbronnych mieszkańców, rabując ich mienie, a ich samych mordując bez miłosierdzia. Matka Wilhelminy, na widok zbliżającej się gromady Moskali, ukryła córkę w kominie, nakazując jej nie wychodzić z ukrycia, dopóki jej nie zawoła, sama zaś wraz z młodszemi dziećmi miała gdzieindziej schronienia bezpiecznego poszukać. Posłuszna słowom matki dziewczyna nie wychylała się z kryjówki, słysząc czyjeś jęki i wrzaski Moskali. Gdy wreszcie ucichło wszystko, nie mogąc doczekać się nadejścia matki, wyszła z komina, chcąc udać się na poszukiwanie swych bliskich. Niedługo szukała. Przed nią na podłodze leżał trup matki, a obok rodzeństwo i domownicy pokaleczeni straszliwie i pomordowani. Widok ów wstrząsnął Wilhelminą do głębi. Lecz dzielna dziewczyna nie ugięła się pod brzemieniem nieszczęścia. Nie opuściła rąk bezradnie. Postanowiła pomścić na wrogach śmierć matki i rodzeństwa, a także przyczynić się do wielkiego dzieła wskrzeszenia Polski Niepodległej, gdzie wszyscy mogliby żyć spokojnie i szczęśliwie. W towarzystwie starego miejscowego organisty wstąpiła w szeregi powstańcze. Walczyła pod komendą Łabanowskiego, a po rozbiciu jego oddziału — pod Radziszewskim i Dembińskim. Dwukrotnie ciężko ranna w bitwie pod Wilnem, zemdlała, a na chwilę przed śmiercią odzyskawszy przytomność, zdołała zadać jedno tylko pytanie: „Czy Wilno wzięte?“. To było dla niej kwestją najważniejszą. Ostatnie jej myśli były przy Sprawie.

Starszą od niej znacznie była Kunegunda z Platerów ks. Ogińska, która już podczas wyprawy Napoleona na Moskwę w 1812 r. chciała towarzyszyć mężowi, biorącemu udział w owej kampanji. Cesarz jednak wydał zakaz przyjmowania kobiet do wojska, wobec czego Ogińska poświęciła się wówczas pielęgnowaniu rannych i chorych. Ale skoro wybuchło powstanie listopadowe, a stary żołnierz napoleoński szedł raz jeszcze walczyć z Moskalami, odważna kobieta towarzyszyła mu w podjazdowych walkach z wrogiem, nie lękając się niebezpieczeństw ni trudów wojennych. Wspólnie z nim spędziła długie tygodnie, ukrywając się w bagnach i zaroślach. Aż wreszcie, przekradłszy się przez obóz nieprzyjacielski, w celu uniknięcia prześladowań moskiew-

skich, udała się z nim zagranicę, gdzie w dalszym ciągu pracowała dla Polski, opiekując się emigrantami.

Ale nietylko na Litwie znalazły się kobiety bohaterki. I z Korony niejedna pośpieszyła do szeregów powstańczych. Józefa Kluczycka 11 września 1831 r. otrzymała krzyż „virtuti militari“ za pełną poświęcenia bohaterską pracę w charakterze starszego felczera w X. pułku piechoty linjowej. Wcześniej jeszcze krzyżem zasługi udekorowana została Joanna Żubrowa.

Trzecią wreszcie kobietą, noszącą odznakę „virtuti militari“, była młodziutka Barbara Czarnowska, która mając lat 19 po raz pierwszy w życiu przyjechała do Warszawy, właśnie w przeddzień wybuchu powstania. Wybuch wstrząsające wrażenie wywarł na młodej dziewczynie i postanowiła własnemi siłami przyczynić się do zwycięstwa. Wrodzona żywość, podniecona zapałem patrjotycznym, nie pozwoliła jej zająć się spokojnem skubaniem szarpi, czy przygotowywaniem opatrunków dla rannych. Zapragnęła wziąć udział w walce czynnej i pomimo namow, by wyrzekła się swego zamiaru, wytrwała przy pierwotnym planie i udała się pewnego wieczoru do obozu na Pragę, aby zgłosić się do wojska jako ochotnik. Gdy pierwszy napotkany przez nią oficer, kapitan Koncewicz, dowiedziawszy się o jej zamiarach, przedstawił jej ciężkie życie obozowe, chcąc ostudzić jej zapał, Czarnowska ujęła go swym entuzjazmem i gotowością poniesienia najcięższych ofiar dla Ojczyzny. I tegoż wieczora przy apelu została oficjalnie ogłoszona kadetem I. pułku jazdy augustowskiej, jako Broniława Czarnowska. Nie ukrywała się więc zupełnie ze swą płcią i nazwiskiem, zmieniwszy jedynie imię z obawy przed poszukiwaniami ze strony rodziców. Chrzest bojowy przeszła dopiero w dniu nieszczęsnego szturmu na Warszawę 7 września 1831 r. Stała w jednym z pierwszych szeregów. Gdy padły strzały armatnie, nie straciła przytomności umysłu, lecz z równowagi wytrącił ją odrazu widok pierwszych rannych i zabitych. Nagle padł pod nią koń. To ją otrzeźwiło. Wróciła do miasta po nowego, lecz nim przybyła na plac boju, bitwa była skończona. Po zdobyciu Warszawy przez Moskali długo jeszcze pułk augustowski ścierał się z wrogiem. Czarnowska brała już czynny udział we wszystkich walkach, zadziwiając zimną krwią swoją najstarszych żołnierzy. W bitwie pod Sierpcem pierwsza rzuciła się w centrum jazdy moskiewskiej; po bitwie znaleziono ją ledwo żywą, przywaloną stosem trupów. Wtedy została udekorowana krzyżem „virtuti militari“ i jako nowomianowany podoficer wal-



Zdobycie sztandaru rosyjskiego w bitwie pod Ostrołęką.
Obraz Jana Rosena.

czyła jeszcze w I. pułku jazdy sandomierskiej. Po upadku powstania otrzymała urzędową dymisję i jako osoba prywatna wyjechała do zaboru pruskiego, gdzie rodacy przyjęli ją jak bohaterkę. Zbierała laury zasłużone.

Niewiele uczestniczek powstania spotkało się z takiem uznaniem. Niektóre nie dożyły końca walki. Inne walczyły w oddziałach, co nie miały szczęścia zasłynąć zwycięskiemi utarczkami i o tych prędko zapomniano. O innych wiedzieli tylko najbliżsi.

My jednak w setną rocznicę wybuchu powstania, składając hołd pamięci tych, co za wolność Ojczyzny walczyli, zdajemy sobie sprawę, że wdzięczność nasza i najwyższe uznanie należą się nietylko tym, co na czołowych stanowiskach stali i których pamięć opromienia sława, lecz przedewszystkiem tym wszystkim nieznanym bohaterom i bohaterkom, co krwią swoją, bezimiennie przelaną, wolność Ojczyźnie okupili.

M. Traczewska.

ECHO MINIONYCH LAT

Do broni bracia! Hej na koń!
A ty piosenko leć i dzwoń,
Nad pobojowisk leśną głuszą
I nad stokami cytadeli,
Nad cmentarzami, gdzie łzy prószą
Jak białe kwiaty — snów anieli
I jezior muskaj toń
I leć — i dzwoń!

A gdy samotny zoczysz krzyż
Ze skowroneczkami poleć wzwyż,
Nad łanem szumnym, nad mogiłą,
I fujarczane obudź granie...
I opowiadaj jak to było
Gdy Polską młode szło powstanie
A chorągiewki wiały hej,
Wskroś naszych niw i kniej.

Gędźże się echo w wichrze, gędź,
A ty babulu gadkę przędź,
Z dziejów najmilszych snuj wrzeciona
Nić opowieści jasną, długą,
Co płynie nigdy nieskończona
Stuleci srebrną smugą,
I mów o wszystkiem tem co było
I w boju legło pod mogiłą.

H. Nagórska.

WYSPIAŃSKIEGO „NOC LISTOPADOWA"

„Noc Listopadowa" Wyspiańskiego to nietylko dzieje pamiętnej nocy 29 listopada, to synteza całego ruchu, to wyraz wiary i poglądów samego autora.

Akcją tego utworu: bunt w szkole podchorążych, nieudany napad na Belweder, wyruszenie wojska powstańczego do Arsenału. Zdawałoby się, że mało, a tymczasem bardzo dużo.

Młodzież porwała za broń:

„Za Polskę, za krew
Za lata niewoli i nędz"...
„Za wstyd
Za lata, lata łez"...

Więc walka. Do walki tej stają siły tajemne: Pallas i Ares.

Pallas zwołuje Boginie Zwycięstwa, skrzydlate Niki. Zaraz na wstępie zgrzyt: Nike Napoleonidów nie godzi się na podstęp:

„Niech walczą twarzą w twarz,
niech pierś o pierś ubroczą
niech działa na się zatoczą"...

Lecz inny jest wyrok losu i Nike z nim zgodzić się musi.

Młodzież, zaczajona w parku Belwederskim, czeka na sygnał.

Niepokój, oczekiwanie, niecierpliwość, niepewność... Idą na walkę, a nie mają pewności zwycięstwa.

„Co powiesz, jakbyśmy go porwali?" pyta jeden. Tak nie pyta żołnierz, zdecydowany na bój, który wie, że ma zwyciężyć lub zginąć.

Belwederczycy przegrywają: Książe ukrył się, wojsko otoczyło Belweder, — muszą uciekać.

Pallas prowadzi powstańców do Arsenału, lecz w mieście szaleje Ares i wiedzie wojska na Belweder.

A wodze? Gdzie są wodze ruchu?

Nike Napoleonidów szuka tego jednego, jedynego, o którym myśli, że mu na imię „czyny". Na jej wezwanie Chłopicki zrywa się. „Sprawa" go nęci, lecz wpatrzony w wielkość gwiazdy napoleońskiej, tą miarą mierzy zdarzenia. Początek ruchu zda mu się igraszką. Sprawa się zacznie dopiero, gdy on stanie na czele. Moc w sobie czuje niepomierną, lecz pragnienie sławy tamuje mu drogę do ofiary i czynu.

Odgłos walki porywa go wreszcie. Jego dalsza działalność — to gra, gra w której Chłopicki postawi na jedną kartę wszystko i... przegra.

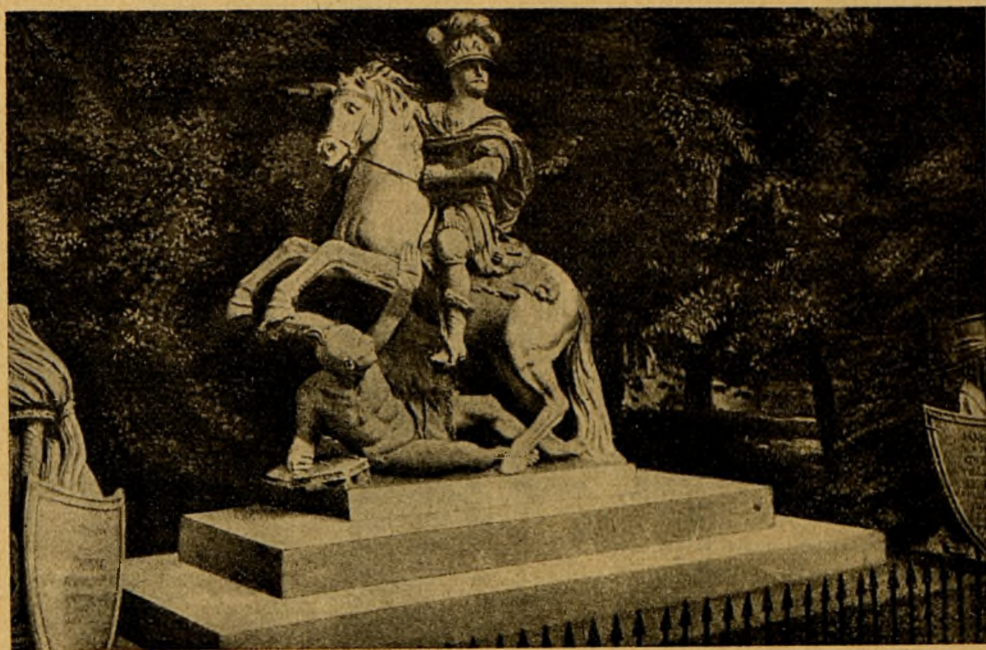
Gdzież wodze? Bo ten ma w sobie wielkość, ma dumę, lecz brak mu umiłowania tej idei, za którą szły walczyć ofiarne tłumy młodzieży.

Czy wodzem jest może wpatrzony w przeszłość Lelewel? Ten człowiek łamie się wewnętrznie:

„O precz, — o precz — wyzwolin mnie
bo mię ten ciężar łzawy gnie
Ja nie chcę łez!".

Lecz w chwili decydującej nie zdobył się on na czyn.

A może wodzem Czartoryski, który zatulony w wielki płaszcz, przemyka się wśród zasłanej trupami uliczki i marzy o... koronie?



Pomnik Jana Sobieskiego w Łazienkach.

Miejsce umówione powstańców, którzy w nocy 29. listopada 1830 r. stąd ruszyli na Belweder. Po dokonaniu napadu znów tu się zgromadzili, połączyli się na moście ze szkołą podchorążych i ruszyli w oznaczonej chwili na miasto.

To jest jedna tragedja: tragedja narodu, który porwał za broń, a nie miał wodzów, tragedja narodu, któremu błysnęła nadzieja i chwała i wnet zgasły, bo oto Zeus odwołał z placu boju Palladę i Aresa. Dlaczego odwołał? Taki był los, takie fatum ciężyło nad narodem.

A na tem tle rozgrywa się inna tragedja.

W pałacu Belwederskim w Wielkim Księciu, tym „Mogole“, budzi się duch:

...„Patrz, ja się zbudził!
Duchem ja był ugrzęzłym w nędzy
[i rozpuście“...

Budzi się Wielki Książe, rozumie, myśli waży, lecz nie ma śmiałości czynu. I dlatego największym jego wrogiem jest sumienie. Iść za niem nie ma odwagi — podeptać je nie jest zdolny. Szamocze się, czeka. Polakom, którzy pomimo rozpoczętego powstania zostali wierni carowi, rzuca w oczy ich podłość i zdradę.

„I jakoż wy, wy Polacy,
wy byliby tacy,
żeby rzucić Sprawę —
swoją Polskę rzucić
i stać po stronie Cara?“.

Lecz cóż ma robić Książe, nienawidzony przez Polaków?

I jeszcze tragedja. Joanna, dumna Polka, żona Księcia, ślubem i miłością związana z mężem, gardzi nim. Stąd cała szarpanina w ich stosunku. Onaby pragnęła widzieć go na czele swego narodu, nie jako ciemiężcę, lecz jako jego wodza. Joanna potępia Księcia, lecz ocala mu życie. Ocala życie i młodych Belwederczyków, co chcieli jej męża porwać. A w czasie walki nie wie czyli ma:

...„płakać męża,
a cieszyć się brata zdrowiem,
czy bratowego zgonu
płakać, a męża kląć zabójcę“.

Jedna noc — a dzieje powstania całego już przesądzone. Klęska.

A jednak.

Jednak groby tych, co legli, są tylko śpichlerzem, w którym przechowuje się zdrowe ziarno na siew przyszłości. Powstanie listopadowe dla pokolenia współczesnego Wyspiańskiemu, pokolenia wychowanego w męce niewoli, w przygnębionej atmosferze lat po 63 roku, nie było bezwartościowym wybuchem uczuć narodowych.

Było ono dla nich tem ziarnem, które Kora przechowała głęboko w tajemnych śpichlerzach duszy narodu, a które mówiło o możności odrodzenia: zmartwychwstania Krew nie została przelana marnie.

„Krwią pola a role użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś
— Ojczyźnie“.

Krew ta na serca synów i wnuków padła, mówiąc im o konieczności wytrwania i wiary.

Czy nie ziarnem takiem, przechowanem przez Korę, jest wydobyty z lochu przez Księcia Łukasiewicz?

W postaci tego męczennika, który z wiarą w sercu i pieśnią na ustach postępował przywiązany do armaty, złożył poeta hołd cierpieniom i silnej wierze narodu.

A. Szarska.

SONET

To nic, że dążeń niezniszczalnych tyle,
Wciąż z naszej piersi wyrywa westchnienia,
Że nie sprawdzają się zawsze pragnienia,
Podlegające jakiejś wyższej sile...

Gdyby nam dano posiąść choć na chwilę
Wszystko, ku czemu dążyły marzenia —
— Może to, co się nimbem opromienia
Wnetby zciemniało w rozczarowań pyle...

Nie posiadanie jest szczęściem ludzkości
Ale w dążeniach treść życia naszego,
W tem, że czekamy czegoś od przyszłości...

W snach niezniszczonych też wiele dobrego
Ileż w pragnieniach nadziei, radości!...
Biedny, kto w życiu nie pragnie niczego...

Alina Kwiecińska.

Słońce już zaszło rzucając długie cienie na drogę. Baniasta kopuła cerkwi połyskiwała czerwono. Silbermann się nie pojawiał.

— Czy mama ma nadzieję zobaczyć go jeszcze wogóle? — dopytywał Włodek.

— Ależ poprostu on za brylant dał nam chałę i uważa, że wszystko w porządku, — roześmiała się gorzko Irka.

— Czekajmy jeszcze, — odpowiadała cierpliwie matka.

Zapewne, cóż im pozostawało innego, jak czekać? Co mieli począć? Siedzieli na wysokiej burcie drogi, przytuleni do siebie, dziękując Bogu za to, że jest pogoda i ciepło, że deszcz nie pada na ich bezdomne głowy i że nie czują chwilowo głodu. Liljowy zmrok zapadał powoli, gasząc czerwień cerkwi, spowijając w tuman wieżę zamkniętego kościła, w którym od lat nie wolno było się modlić. Cień okrywał niskie, nędzne domy o zabitych deskami oknach, zamieszkałe przez niewolników, którym odjęto wszystko aż do ostatniego uśmiechu radości życia, aż do strzępu ostatniej nadziei. Wegetowali w brudzie i rozpaczy, głodni, obdarci, nienawidzący się wzajem, drżąc przed szmerem własnego głosu, za jedyną pociechę mając wódkę, błogosławioną wódkę, co dawała zapomnienie.

Ciemno-siny mrok zasnuwał zaczynającą się tuż za miastem linję borów, w których leżała strzeżona, jak wrota raju, granica. Tak była blisko! Spłoszona z tego oto drzewa wrona mogła jednym lotem schronić się na tamte drzewa, rosnące w kraju szczęśliwym, swobodnym, gdzie ludzie żyli, pracowali, cieszyli się lub kłopotali, jak wolni, nie jak niewolnicy. Milczący chybki nietoperz mógł zataczać swoje koła równocześnie tu, ponad znużoną gromadką wędrowców i tam, nad dachami domów, w których ludzie siedzieli bezpiecznie i radośnie w kręgu jasnej lampy za nieosłonionemi oknami. Łoskot lub krzyk, wydany tutaj, odbiłby się echem już na tamtej stronie. Lecz przedostać się tam stęsknionym wygnańcom było równie trudnem, jak usiłować przejść w bród morze.

Dzieci zasnęły skulone na trawie. Matka drzemała czujnie, siedząc oparta o pień drzewa. Ciemność nocy poczynała już szarzeć obietnicą przedświtu, gdy Icek Silbermann stanął przed nią nagle i cicho, jak zjawa

— Nu, zrobione, — szeptał śpiesznie — chodźcie żywo... Wasze pieniądze są u mnie... Tu macie, pani, „niemnożko“ grosza... Więcej nie można, boby was ubiły... To zbóje... Ja utargował z niemi cenę i zapłacę, jak przyniosą od was kartkę już z stamtej strony...

— Niech wam Bóg miłosierny nagrodzi... — odparła, budząc dzieci.

Żyd naglił do pośpiechu. Brzask nadchodził szybko, oświetlał brudne, zmęczone twarzyczki. Rozbudzen , ruszyli szybko za Silbermannem, który biegł prawie, okrężnemi ścieżkami, miedzami, wiodąc ich na przeciwległy koniec uśpionego miasteczka. Prawie już w lesie, przy dość nędznem chłopskiem obejściu, chudy pies, poczuwszy nadchodzących, szczekał zajadle, aż chrypiał. Silbermann zastukał do chaty.

— Czoho? – zapytał głos z wnętrza. Ziewając, trąc oczy, wylazł z sieni wielki, kołtuniasty chłop o ponurej twarzy, gospodarz zagrody, Mykoła Semeniuk.

— Późno, — mruknął gniewnie, — mogły was uwidzieć.

— Nie widział nikt, — uspakajał go żyd. W izbie, gdzie weszli, było jeszcze ciemno, wstrętny, odurzający zaduch chwytał za nozdrza i gardło. Gdy mrok się rozjaśnił, pojęli jego przyczynę: w prymitywnie, choć przemyślnie skleconym alembiku warzono „samogonkę“. Mykoła Semeniuk uprawiał widocznie dwa korzystne procedery naraz.

— Kiedy ich powiedziesz? — pytał gospodarza.

— Pewno dziś... Miesiąca niema... Ale silno strzegą... Za te hrosze, co wczoraj mówiłeś, moi synkowie nie pójdą...

Silbermann rzucił się jak oparzony.

Zwarjowałeś głupi chłopie! — wrzasnął piskliwie — z rozumuś zeszedł!? Stary pijaku!!! Jednego grosza więcej nie dostaniesz!... Czy ja ciebie nie znam!? Czy ja o tobie wszystkiego nie wiem!? Czy ja tobie będę gruby kołtun opychał pieniędzmi za darmo? Czy ty myślisz, że Icek już zgłupiał!?

Krzywda, — mruknął chłop, — moi synkowie nie zechcą...

— Synkowie rządzą, czy ty?...

— Krzywda, — jej Bohu... nie pójdą...

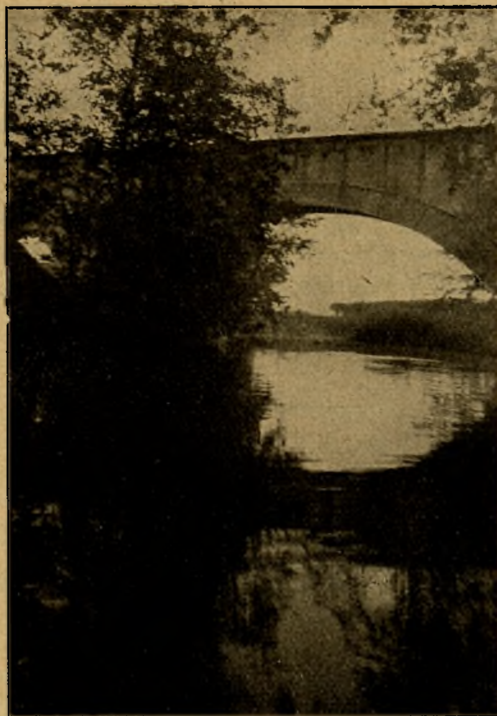
— Dodam jednego czerwońca, żebyś za to moich przyjaciół dobrze nakarmił...

— Dodacie dziesięć czerwońców, albo wracajcie sobie ztąd. Nie pójdę.

— Ty Mykoła, ty nie gadaj takie głupie słowa! jak Icek zechce, to ty ich darmo poprowadzisz... Czerwońca dam na jedzenie, dobre jedzenie, bo to delikatne ludzie...

— Dodacie osiem...

— Dodam trzy, żebyś wiedział, ty durny chłop, że to moje przyjaciele są...



Konkurs fotograficzny. Wola, pow. Jarocin.

— Dajcie grosze...

— Semeniuk, Semeniuk, ty całkiem skapcaniał, za co ja tobie mam dziś dawać?... Czy ty ich już przeprowadził? Jak kartkę od nich przyniesiesz, że już są w Polsce, — dostaniesz.

— Piśmienne one? spytał z niedowierzaniem chłop.

— Piśmienne.

— A jak ich ustrzelą, to co? — błysnęła nowa wątpliwość.

— Tfu, tfu! nie gadaj! co będzie? Ja tobie powiem, co będzie: ja powiem komu trzeba, coś za jeden...

Chłop łysnął nienawistnie złem okiem, lecz zamilkł, przekonany. Pani Turska z dziećmi słuchali tego djalogu z pewnem nieokreślonem zdziwieniem, czując się rzeczą, o którą targowano się, której oznaczano cenę. Oszołomieni, nawpół zaczadzeni okropnem powietrzem chaty, spojrzeniem bardziej niż słowami dziękowali Ickowi, który żegnał się spiesznie, z niepokojem spoglądając na jasny już dzień. (C. d. n.). *Z. Kossak-Szczucka.*

SZEŚĆ LAT UPŁYWA, JAKO PROCHY TWOJE...

(*Cieniom Henryka Sienkiewicza. — Zm. 15. XI. 1916 w Vevey*).

Sześć lat upływa, jako prochy Twoje
spoczęły w krypcie katedralnej Jana),*
a już ci Kmicic przybrany we zbroję,
straż u wrót trzyma, ugiąwszy kolano,
i w głąb zaprasza na doroczne święto
Imć Skrzetuskiego razem z Podbipiętą!

Choć ciżba wielka dziś przy Twojej trumnie,
lecz jakoś wszystkie znajome postacie:
jest i pan Michał, który zginął dumnie,
i ksiądz Kordecki z krzyżem w białej szacie;
jest i Jerema i Bohun z Soroką
i Połaniecki z Litką modrooką!..

*) Katedra świętego Jana w Warszawie.

Obok Charłampa, nieco bliżej ściany,
kędy się pietrzą aż z pół świata wieńce —
miecznik Billewicz stoi zadumany
i coś na ucho powiada Oleńce!
a tuż za niemi wdzięczna postać Rocha
a i Danusi, co się w Zbyszku kocha!!!..

Naraz, o Chryste! szmer się zrywa w kole
pancernej braci: to dziarski Zagłoba
z ogniem w zrenicy i blizną na czole
wzniósł ponad głowy swe ramiona oba
i silnym głosem, pełnym zwykłej swady
zaprasza Ciebie na doroczne „Dziady" !!!

Zaprasza Ciebie! A na głos guślarza
w półkole stają, niby archanioły.
ci – z pod Kamieńca! Grunwaldu! Zbaraża!
duchem — zwycięzcy, choc ciałem – popioły,
i z utęsknieoiem czekają tej chwili,
rychło się wieko Twej trumny uchyli!...

E. Kłoniecki.

WŁADYSŁAW HR. PLATER I POLSKIE MUZEUM NARODOWE W RAPPERSWILLU.

I.

Rodzina Platerów pochodziła z Westfalji, gdzie od gniazda swojego, zamku Broel — pisać się zaczęli Platerowie z Broelu.

Przeniosła się ona z biegiem czasu do Inflant; z chwilą zaś poddania się kraju tego Rzeczypospolitej Polskiej — członkowie jej byli najwierniejszymi synami Korony, piastując w niej często wysokie godności. Historyczne zasługi oddała rodzina ta Polsce porozbiorowej, biorąc gorący udział w zmaganiach się narodu o odzyskanie swobody.

„Walczyli za Kościuszki — pisze o nich Agaton Giller*) — w wojnach napoleońskich; w powstaniu 1831 roku wydali z siebie Emilję Platerównę, w powstaniu styczniowem – Leona Platera, rozstrzelanego w Dynaburgu".

Władysław hr. Plater-Broel urodził się 7 listopada 1808 r. w Wilnie. Czasy szkolne i uniwersyteckie przeżył w okresie prześladowania młodzieży polskiej przez Rosjan na Litwie. Grozę ówczesnych chwil uwieczniły „Dziady" Mickiewicza, oraz dzieło J. Lelewela, pt. „Nowosilcow w Wilnie, czyli Wojna Carska z młodzieżą, dziećmi i instrukcją".

Władysław, jakkolwiek uniknął prześladowań, zrozumiał wraz z kolegami politykę Moskwy. Zawczasu też przygotowywała się ówczesna młodzież polska na przeciwników caratu.

W roku 1827 udał się młody Plater na studja uniwersyteckie do Berlina i tu poznał się z A. Mickiewiczem. Zwiedził później Włochy, Francję, Anglję, gdzie zaskoczyła go wieść o wybuchu powstania listopadowego.

Zrozumiawszy w lot, że należy pozyskać dla polskiego ruchu zbrojnego życzliwość państw europejskich — pośpieszył do Paryża i wydał tam swoim kosztem pierwszą broszurkę o powstaniu p. t. „La grande Semaine des Polonais". Przedstawiwszy w należytem świetle przyczynę i znaczenie naszej sprawy — wzbudził dla niej na obczyźnie żywą sympatję.

W styczniu 1831 r. bawił już w Warszawie. Wstąpiwszy w szeregi powstańców, odznaczył się jako adjutant generała Różyckiego w wyprawie na Litwę. Przy końcu tegoż roku znalazł się zno-

*) Wybitny publicysta, członek Rządu Narodowego.

wu w Paryżu, tym razem jako emigrant. Większość emigracji uważała za moralną przyczynę upadku powstania brak wiary przywódców we własne siły narodu, w jego cnoty wojenne i polityczne, w możność rządzenia się i radzenia sobie. Twierdzono, że skutkiem takiego uprzedzenia kierownicy powstania popełnili wiele błędów zasadniczych.

„Już ten sam fakt — powiada Giller — że w chwili upadku powstania mieliśmy trzykroć większą armję niż w jego początkach, wykazuje dostatecznie, iż zgubiły nas błędy przywódców, nie zaś charakter narodu i brak siły“.

Po tak bolesnem doświadczeniu, postanowili wybitni emigranci wzmocnić w narodzie polskim zaufanie w swoje siły.

W zbiorowej tej akcji brali również udział Władysław Plater i brat jego Cezary. Założyli „Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich“, które zamanifestowało wobec świata najściślejszą jedność prowincyj litewsko-ruskich z Polską. Było to tembardziej wskazanem, że w tym czasie car Mikołaj kazał ogłaszać te ziemie za czysto rosyjskie.

Opinję publiczną Europy nazywano wówczas „wielkiem mocarstwem“. Dlatego też byli posłowie sejmu polskiego wysłali w roku 1833 Wł. Platera do Anglji, ażeby starał się, wraz z Niemcewiczem i gronem wybitnych rodaków, rozbudzić tam sympatję dla naszej sprawy i skłonić gabinet londyński do uznania prawa państwowego Polski za prawo, obchodzące wszystkie narody cywilizowane, a zatem i naród angielski.

Dzięki staraniom wysłańców, ruch opinji publicznej na rzecz Polski wzmógł się w Anglji. Parlament odebrał wiele petycyj, wołających o obronę i sprawiedliwość dla uciemiężonego narodu, prasa odnosiła się do nas życzliwie, przebywający tu emigranci byli chętnie widziani.

Anglicy wystosowali nadto adres do narodu polskiego. Adres ten, spisany na pergaminie, a zapełniony setką tysięcy podpisów, wręczyła tegoż roku w Birmingham deputacja obywateli angielskich Wł. Platerowi, jako jednemu z posłów sejmu polskiego. Równocześnie wręczono mu dwie chorągwie: angielską, ofiarowaną przez Angielki i polską, z napisem: „Wytrwałość! Nadzieja! Polska nie zginęła!“.

Plater, uznając za konieczne, ażeby polonja w Paryżu posiadała swój własny organ, krórym mogłaby przemawiać po francusku w imię swoich interesów do całego świata, założył w Paryżu dziennik, p. t. „Le Polonais, journal des intérêts de l'Europe“.

Plater zabiegał również o to, ażeby w izbach francuskich wybierano deputowanych życzliwych Polsce, którzyby chcieli przemawiać w naszej sprawie z trybuny parlamentarnej. Wybranym dostarczał potrzebnego materjału. Tym sposobem rosła we Francji sympatja dla naszego narodu, utrwalały się przekonania, że wolność Polski jest interesem wspólnym narodów europejskich.

II.

Od roku 1844 mieszkał Władysław Plater stale w Szwajcarji. Niedaleko Zurychu kupił skromną willę, którą nazwał „Broelbergiem“.

Pracował tu w dalszym ciągu dla sprawy narodowej. Gromadził gorliwie, jako materjał dziejowy, wszelkie artykuły prasy rodzimej i zagranicznej, omawiające sprawy Polski. Zdarzało się nieraz że któryś z dzienników francuskich, niemieckich, angielskich — zamieścił o Polsce artykuł błędny lub oszczerczy. Redakcja odnośnego dziennika otrzymywała wówczas z „Broelbergu“ pismo, wykazujące owe błędy, lub też gorący protest przeciwko kłamstwu. Zawiadamiał również Plater Europę o każdym donioślejszym wypadku, jaki zdarzył się w Polsce, a ostrzegał o zaborczych knowaniach naszych wrogów.

Powstanie 1863 roku wywołało na ziemi helweckiej wielką sympatję dla nas. Władysław Plater, mianowany przez Rząd Narodowy ajentem dyplomatycznym, utworzył w Zurychu komitet szwajcarsko-pol-

ski: stał on na czele 25 komitetów kantonalnych, które wysyłały dla Polski broń oraz ofiary pieniężne.

Z polecenia Rządu Narodowego wydawał Plater gazetę niemiecką, pt. „Der weisse Adler". Pismo to wychodziło codziennie, a zamieszczając dokładne opisy staczanych wówczas potyczek i bitew, podając wiadomości o postępowaniu Rosji względem nas — rozszerzało właściwy pogląd na sprawę oswobodzenia Polski.

Po upadku powstania, utworzył Plater w Zurychu „Agencję Polską", która otaczała opieką przybywających do Szwajcarji emigrantów.

Zbliżała się stuletnia rocznica Konfederacji Barskiej. Sto lat dobiegało już od chwili, w której naród polski podjął pierwszy zbrojny wysiłek w celu zrzucenia kajdan niewoli...

Władysław hr. Plater postanowił uczcić tę rocznicę postawieniem pomnika. Urzeczywistnił ten pomysł z wrodzoną sobie energją, pokrywając koszta budowy ze szczupłych składek publicznych, przeważnie jednak z własnych funduszów.

Dnia 16 sierpnia 1868 roku odbyło się odsłonięcie pomnika na tarasie starożytnego zamku w Rapperswylu. Nader trafnym okazał się wybór miejsca w mieście, leżącem nad brzegami jeziora Zurychskiego, a zarazem przy głównym szlaku turystycznym.

Pomnik przedstawia kolumnę śpiżową, na której wsparta jest kula ziemska z oznaczeniem granic Polski. Z kuli tej zrywa się do lotu biały orzeł. Na marmurowym piedestale jest z jednej strony herb Polski, na drugiej i trzeciej — wyryto następujący napis w języku polskim, francuskim, łacińskim i niemieckim:

...Niepożyty duch Polski
stuletnią krwawą walką protestujący
przeciw ciemiężącej go przemocy,
z wolnej ziemi Helwetów
przemawia do sprawiedliwości Boga i świata.
16 sierpnia 1868 r.

Na czwartej stronie piedestału widnieją w języku francuskim daty ważniejszych wojen i powstań, prowadzonych w przeciągu stulecia o wolność Polski. Mianowicie:

Konfederacja Barska, 29 Lutego 1768 r.
Konstytucja 3 Maja 1791 r. i wojna o nią.
Wojna o niepodległość, 24 Marca 1794 r.
Legjony Polskie we Włoszech, 20 Stycznia 1797 r.
Legjony w Polsce, 3 Listopada 1806 r.
Obrona Księstwa Warszawskiego, 1809 r.
Konfederacja Warszawska, 28 Czerwca 1812 r.
Wojna o niepodległość, 29 Listopada 1830 r.
Powstanie w Krakowie, 22 Lutego 1846 r.
Powstanie w Poznańskiem, 20 Marca 1848 r.
Wojna o niepodległość, 22 Stycznia 1863 r.

Pomnik ten, przeniesiony później na piękny dziedziniec starożytnego zamku w Rapperswylu, stał się zawiązkiem historycznego dzieła: Muzeum Narodowego Polskiego.

Słowa i daty uwiecznione na pomniku, należało uzupełniać z biegiem czasu odnośnemi historycznemi dokumentami.

„Naród bez przewodnika — twierdzi Plater, kreśląc program przyszłej instytucji — jak okręt bez sternika, pomimo najszlachetniejszych chęci i wysileń, rozbić się musi, a walka o niepodległość, z pokolenia w pokolenie odnawiana, kończyć się na próżnym krwi rozlewie i coraz większych ruinach, które nas doprowadziły stopniowo do dzisiejszego stanu rzeczy. Należy przeto koniecznie wyjść z zaczarowanego koła anarchji umysłowej i rozbicia, pod karą utraty najdroższego skarbu, Ojczyzny. W braku reprezentanta uznanego całej Polski, a nawet każdej z jej dzielnic, należy zastąpić go zbiorowo, Instytucją, Ogniskiem Narodowem — systematycznej, wszechstronnej i praktycznej pracy. Nie mając jednej piędzi własnej ziemi, dającej rękojmę trwałości i bezpieczeństwa, musimy jej szukać na obczyźnie; a dla odzyskania częściowego naszych skarbów historycznych, rozrzuconych po świecie, dla utworzenia firmy naukowej przed światem, służącej skutecznie za łącznik, Ognisko to musi przybrać nazwę Muzeum Narodowego, stać się zakładem, zwiedzanym przez tysiące osób z różnych krajów, uznanym przez opinję publiczną w Europie i narzędziem propagandy w wielkich rozmiarach idei polskiej"...

(Dokończenie nastąpi).

W CHIŃSKIEJ ŚWIĄTNICY

Od pierwszych chwil naszego pobytu w Aszi-che dużo słyszałyśmy o chińskiej kumyrni. I oto w pewną niedzielę małą gromadką wybrałyśmy się ją zwiedzić. Po długiej porze deszczowej droga była bardzo błotnista — niekiedy grzęzłyśmy po kolana w błocie gęstem, a lepkiem — czasami ślizgałyśmy się jak na lodzie. Mijałyśmy zabłoconych, jak i my, Chińczyków, którzy nie zdając sobie sprawy, że sami są umorusani, śmieli się jak dzieci, patrząc na nasze zabłocone sukienki. Chińczycy są ciekawi i dowcipni — sypali więc dowcipami, długo przystając w miejscu, patrząc w ślad za nami. Odcinałyśmy się im niekiedy i brnęłyśmy dalej, gdyż komyrnia nęciła nas bardziej, niż męczyło błoto. Wreszcie stanęłyśmy przed wspaniałą bramą świątyni, otoczonej ogromnym chińskim murem. Zakołatałyśmy.



Przed wrotami kumyrni „boga słońca“



Chińska kumyrnia (świątnica).

Otworzył sam bonza chiński, godząc się chętnie oprowadzić nas po świątyni i przyległym cmentarzu. Byłyśmy bardzo mile uderzone czystością i porządkiem, jaki panował wszędzie — może tem więcej, że ład ten stanowił kontrast z naszą błotną drogą. Bonza natychmiast zaproponował nam wody, byśmy się mogły umyć — po skończonej tualecie weszłyśmy do pierwszej kumyrni. Wszystko tu utrzymane jest ściśle w stylu chińskim — bardzo ciekawe dla znawców — nas przedewszystkiem zajęli „bogowie“. Wielkość ich przewyższa, albo przynajmniej dosięga wielkości naturalnej człowieka — przeważnie są to „źli bogowie“. Każdy z nich jest symbolem jakiegoś przejawu sił przyrody, lub też zła ludzkiego, a raczej szatańskiego, tak silne wrażenie wywierają — np. bóg ognia — najstraszniejszy z bogów, siedzi w czerwonym płaszczu na ogromnym czerwonym kamieniu. Twarz jego wykrzywiona bólem, z pod strasznych, umęczonych warg bieleją potężne zęby, na głowie ma rogi, w rękach trzyma pochodnię; posąg stoi na tle ściany, na której narysowano ogromne ognisko. Jaskrawo-czerwone płomienie przypominają średniowieczne obrazy piekła, a ten bóg, to niby straszny szatan, przeraża duszę. Ciekawym jest posąg boga chytrości: czterooki, z iście szatańskim uśmiechem wąskich ust, w rękach ma żmiję. Tem milsze

zato wrażenie wywarł widok z ostatniej kumyrni. Dobra, jasna, miła twarz boga-słońca, stojącego w kwiecie lotosu, uśmiechała się pogodnie. Blado-zielone płatki kwiatu zakrywały do kolan posąg złocony, przed którym na ołtarzu ofiarnym płonęły chińskie świece. Bóg ten ma pieczę nad zmarłymi. Dzieje tych dusz przedstawiają rysunki, zdobiące ściany kumyrni. W mroku trudno nam było rozpoznać je, zauważyłyśmy jeden specjalnie ciekawy: dusza ludzka wynędzniała odpędza kijem psa, który chce ją ugryść — pies goni duszę dokoła kamienia, czy koła młyńskiego. W górze ta sama dusza, ale piękna, jak anioł, klęczy rozmodlona ze złożonemi rękami, już uwolniona od mąk. Napisy chińskie wyjaśniają



Bonzowie.

wszystkie obrazy — dla nas były to prawdziwe „chińskie napisy". Z kumyrni poszłyśmy na cmentarz; rosną tam drzewa równie stare jak i kumyrnia, mająca 300 lat. — Trumny duże, drewniane, stoją na powierzchni ziemi. W jednej z trumien przez otwór w zgniłej desce widziałyśmy szkielet chińczyka pod białym jedwabiem, pokrytym warstwą kurzu. Na odsłoniętym czerepie leżała chińska czapeczka, patrzyłyśmy chwilę w milczeniu na ten straszny widok, a potem szybko zaczęłyśmy uciekać na podwórko kumyrny, wysłane matami; tam z trudnością namówiłyśmy bonzów, by się z nami sfotografowali. Zdjęcia bogów nie udały się, bo w kumyrni ciemno. Ślemy serdeczne pozdrowienia dalekiej Polsce. *M. Ch.*

Dusza Czara.

JESIENI DZIEŃ OSTATNI

Wielkiemi zapłakał łzami
jesieni ostatni dzień —

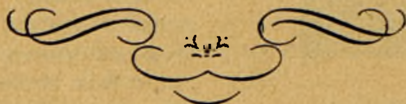
nie śpiewa pieśni
o tęsknem rozstaniu,
ni o tych chwilach,
co spłynęły w dal,
ni o tym ogniu, co serce wciąż pali
o tem co żal — co żal —

Obcem mu wszystko
a bliskiem milczenie
miljony lat drzemiące
w łonie jego ziemi —

Wie o tem dobrze, że w śmierci na nowo
zakwitnie każdy życia kwiat
że w jego duszy głęboko gdzieś na dnie
nieskończoności wciąż tli nikła skra —

Takiego płaczu nie widziałam jeszcze
jak nie widziałam idącej przez życie
żadnej istoty
by tyle bólu mogła skryć w milczeniu —

Tłum. Eug. Stan. Stec.



JAK SIĘ ROBI GAZ?

W fizyce i chemji słowo „gaz" oznacza pewien stan skupienia materji, ale w życiu codziennem używamy go, mając na myśli specjalnie gaz wytwarzany z węgla kamiennego. Węgiel kamienny to ciekawy i cenny dar przyrody. Popularnie nazywają go poprostu „węglem" co jest zupełnie mylne. Właściwego „węgla", znaczonego symbolem chemicznym „C", niema w nim w formie wolnej, lecz jest tylko związany z innemi pierwiastkami, podobnie jak w roślinach, wosku, żywicy.

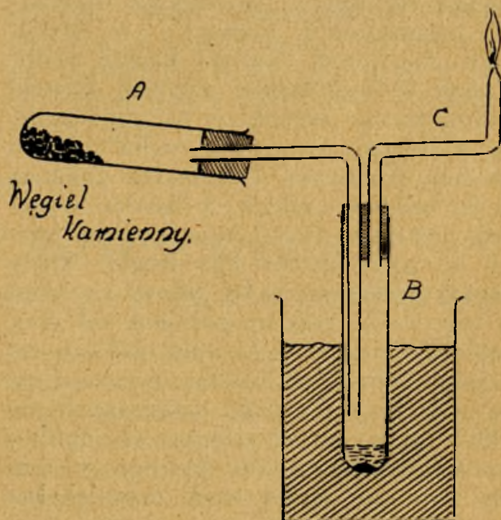
Węgiel kamienny jest mieszaniną wielu związków przeważnie organicznych i budowa jego dotychczas nie została ostatecznie wyświetlona. Oddawna wiadomo było, że „węgiel kamienny", prażony w zamkniętem naczyniu wydziela gaz palny i świecący, smołę i wodę amonjakalną, a pozostaje w formie spieczonej masy, zwanej koksem. Można łatwo samemu przekonać się o tem, wykonując następujące doświadczenie:

Przy podgrzewaniu probówki A zaczyna uchodzić naprzód wilgoć, a potem dymy gazu surowego. W chłodniczce B skraplają się pary smoły i wody, a przez C uchodzi gaz, który zapalony płonie jasnym płomieniem. Taki sam proces, tylko odpowiednio technicznie przekształcony przeprowadza się w gazowni na wielką skalę. Aby choć pobieżnie poznać taką przeróbkę węgla kamiennego, zróbmy małą przechadzkę po gazowni krakowskiej.

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na surowiec który przerabiamy, na węgiel kamienny. Oto leży on w długim szeregu szop, stojących wzdłuż toru kolejowego. Codziennie wjeżdża tu pociąg naładowany „czarnemi djamentami", któremi karmi się gazownia. Jest ona wybredna. Nie każdy węgiel strawi, a choroby wskutek karmienia jej wadliwym materjałem są groźniejsze, niż u istot żyjących. Musi to być „węgiel gazowy" t. j. taki, który prażony wydziela z siebie dużo gazu, a sam stapia się na twardy i zbity „koks". Na szczęście mamy taki węgiel w Polsce na Górnym Śląsku. Gdyby nie koksownie i gazownie, ten specjalnie cenny gatunek węgla byłby na równi z innemi spalany z niepowetowaną stratą ogólną. My, gazownicy, dumni jesteśmy z tego, że pracujemy w przemyśle uszlachetniania węgla kamiennego, gdyż ten rodzaj przemysłu ma olbrzymią doniosłość dla organizacji i siły obronnej Państwa, a także dla dobrobytu i kultury społeczeństwa. Większość barwików, najważniejsze lekarstwa, chemikalja fotograficzne, perfumy, środki konserwujące, materjały wybuchowe i t. d. wytwarza się z produktów pochodzących z destylacyjnej przeróbki węgla kamiennego.

Jakże ten węgiel kamienny przerabiamy?

Naprzód w podziemnym młynie rozbija się węgiel na drobne ziarna, które wyciąg przenosi na wierzchołek budynku „piecowni" i wsypuje do lejowatych zbiorników. Stąd przez zawory





Gazownia w Krakowie.

dostaje się węgiel do wnętrza rozgrzanej szamotowej*) „komory", w której ulega rozpadowi. Rodzaj komór zastosowany w krakowskiej gazowni stanowi ostatni wyraz techniki w tej dziedzinie. Są to komory pionowe o ruchu ciągłym systemu Koppersa. Z kształtu zbliżone są do bardzo wąskich, a bardzo wysokich pokojów. Pojedyncza komora mieści w sobie 6.000 kg. węgla, który zwolna przesuwa się ku dołowi i w miarę tego ruchu jest uzupełniany od góry węglem świeżym, a u dołu odbiera się gotowy koks. Po drodze, przesuwając się wzdłuż potężnych, rozgrzanych do 1300⁰ ścian, węgiel odbywa skomplikowany proces rozkładu, którego rezultatem jest gaz, smoła, woda amonjakalna i koks. Zazwyczaj w innych gazowniach i koksowniach, koks wyrzuca się rozżarzony do czerwoności i dopiero na zewnątrz gasi się go strumieniem wody, u nas zaś koks gasi się wewnątrz komory i wychodzi z niej czarny i zimny, co jest bezporównania ekonomiczniejsze, a połączone jest z wytwarzanem t. zw. „gazu wodnego", powstającego przez rozkład pary wodnej zetkniętej z rozżarzonym koksem. Komory utrzymuje się w ciągłym żarze, opalając je t. zw. gazem generatorowym. Gaz generatorowy wytwarza się w centralnych generatorach obrotowych. Są to okrągłe piece szamotowe, które napełnia się koksem i wdmuchuje od spodu powietrze i parę wodną. Wytwarza się gaz palny, który następnie oczyszcza się od pyłu i rurami doprowadza do palników rozmieszczonych przy obu szerszych ścianach

*) Szamot — rodzaj gliny ogniotrwałej (przyp. red.).

każdej komory. W grubszych ścianach komory biegną pionowo szeregi kanałów podobnych do wyciągów kominowych. Przez te kanały przeciągają języki płomieni palącego się gazu generatorowego. Spaliny, opuszczając kanały ogniowe, niosą w sobie jeszcze duży zapas ciepła. Aby ciepło to wyzyskać, spaliny przed wpuszczeniem do komina przepędza się przez .t zw. regeneratory t. j. przestrzenie z wielką liczbą kanałów szamotowych, które nagrzewając się, stanowią śpichlerz ciepła. Równolegle do tych kanałów biegną inne, któremi przeciąga powietrze w przeciwnym kierunku i zabiera ciepło ze spichlerza. Powietrze to następnie służy do spalania gazu generatorowego, a ponieważ jest gorące, płomień daje znacznie wyższą temperaturę. Produkty wytworzone z węgla zamkniętego w komorze w zaiste piekielnej ciepłocie, która tam panuje, wędrują grubą rurą, w której odbywa się główny rozdział części płynnych od gazowych, a dalej wchodzą do aparatów służących do oczyszczania gazu od niepożądanych składników.

Pokolei zatem przechodzi gaz przez chłodniki, odsmolacze, płóczki rotacyjne i skrzynie wypełnione rudą żelazną, w których pozbywa się pary wodnej, smoły, amonjaku i siarkowodoru.

Czynność każdego aparatu jest ściśle kontrolowana metodami fizycznemi i chemicznemi.

Oczyszczony gaz mierzy się w dużych „zegarach" i zbiera w wielkich „gazometrach" a stąd rozprowadza się rurami po mieście.

Wspomnieliśmy już, że przy prażeniu węgla gazowego otrzymuje się również wodę amonjakalną. Wody tej bynajmniej nie wpuszcza się do Wisły, lecz przerabia się ją we własnej fabryce na techniczny amonjak 24%, produkt bardzo poszukiwany w przemyśle włókienniczym, do fabrykacji sody i przez różne fabryki chemiczne.

Kończąc pobieżne zwiedzanie gazowni, musimy dorzucić kilka słów o samej pracy w gazowni i jej wynikach.

Praca w każdej gazowni jest skomplikowana i wymaga ciągłej, bacznej i wytężonej uwagi, a już specjalnie trudno jest, nie przerywając ruchu, przebudować zakład na zupełnie inny typ i to typ nowy i mało znany, jak to stało się w Krakowie. Jakąż radość muszą odczuwać pracownicy zakładu, którzy po okresie wytężonej pracy przy napięciu woli i nerwów, widzą pokonane przeszkody i wyniki przewyższające ich nadzieje. Ich troski i niepokoje o prawidłowy ruch fabryki są nieznane wielkiej ilości konsumentów, którzy uważają za rzecz prostą i naturalną, iż po odkręceniu kurka gazowego o każdej porze dnia i nocy zjawi się dobroczynny gaz.

STULETNIA ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Sto lat dobiega od walk pod Stoczkiem, Grochowem, Ostrołęką — na Woli. Pamięć winna imać się rocznic, by odnawiać w sercach myśl o bohaterskich czynach rodaków. Oni walczyli o wolność, my ją posiadamy. Umiejmy czerpać z przykładów przeszłości zapał do twórczej pracy dzisiejszej. Wiele jej mamy do spełnienia na niwie obywatelskiej, społecznej Obchody, akademje, odczyty winny być impulsem do czynów produktywnych, podnoszących duchowy i materjalny byt Ojczyzny, zespołu wszystkich braci naszych. Niechże w radosnych dniach uroczystości narodowych zmniejszy się, jeśli zniknąć zupełnie nie może, liczba głodnych, ziębniętych, bezdomnych...

Nędza w kraju to groźny wróg. Stań-

my z nim do walki. Zdobądźmy te szańce bólu, zwątpienia, wnieśmy na nie radość i miłość wspólnej Matki-Ojczyzny.

Obchody, akademje, wieczory, czy poranki potrjotyczne odbywać się będą teraz po całym kraju. Bierzmy w nich udział z zapałem i ze zrozumieniem. Przez wspomnienie tych, co kładli podwaliny pod wolność Polski, pamiętajmy o tych, którym dziś braknie chleba i domu. Z prochów przeszłości wzniećmy płomienie czynnej, a wytrwałej i ofiarnej miłości Ojczyzny — wszystkich jej dzieci — braci naszych.

Główny Komitet Obchodu setnej rocznicy powstania listopadowego zawiązany został w Warszawie, wyłonił 6 sekcyj i rozciągnął działalność na całą Polskę. Będą wydane pamiątkowe medale (po 10 zł.) i żetony (po 1 zł.). Mennica państwowa wybije pamiątkowe 5 złotówki. Poczta wyda jubileuszowe znaczki na listy. Sekcja wydawnicza przygotowuje odpowiednią literaturę popularno-propagandową. W Warszawie, w pamiętnych punktach miasta będą wmurowane tablice pamiątkowe, mianowicie: w Koszarach podchorążych w Łazienkach, przy ulicy Zakroczymskiej i w arsenale przy ulicy Długiej. Uroczystości trwać będą dwa dni. 29-go listopada odprawione będzie uroczyste nabożeństwo w katedrze Św. Jana, poczem nastąpi defilada wojsk i organizacyj, po południu akademja, wieczorem galowe przedstawienie w Teatrze Polskim. Będzie odegrana „Noc listopadowa“ Wyspiańskiego.

30-go listopada w historycznym kościółku na Woli, ks. biskup Gall odprawi Mszę św. żałobną za poległych w powstaniu. Później nastąpi otwarcie Wystawy pamiątek powstania.

Program obchodów w Warszawie obejmuje 120 odczytów.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

SPRAWY RELIGIJNE

11 grudnia b. r. upływa 5 lat od chwili ustanowienia uroczystości **Chrystusa Króla.** Ogłoszona encykliką „Quas primas“, dnia 11.XII. 1925 r., uroczystość ta ma na celu pobudzić społeczeństwo ludzkie „by śpieszyło z powrotem do Zbawiciela pełnego miłości“, by Chrystusa wprowadziło we wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego, społecznego i państwowego. Obchód jej wyznaczył Ojciec św. na ostatnią niedziele października, bezpośrednio przed uroczystością Wszystkich Świętych.

W **Krakowie** w uroczystość Chrystusa Króla odbyło się **otwarcie nowego „Domu Katolickiego“**, ośrodka katolickiej pracy. Poświęcenia gmachu dokonał J. E. Książe Metropolita Krakowski, Sapieha, wobec licznie zebranych przedstawicieli władz, nauki i organizacyj katolickich. Gmach to okazały, powstał w znacznej mierze z hojności samego Księcia-Metropolity.

W **Brukseli** odbył się w pierwszych dniach września b. r. **Kongres prasy katolickiej,** przy licznym udziale reprezentantów 36 narodowości.

W Anglji i Stanach Zjednoczonych Ameryki mnożą się nawrócenia na katolicyzm. W Nowym Jorku wielkie zainteresowanie obudziło przejście na katolicyzm anglikańskiego pastora, doktora Delamy. Do kroku tego skłoniła go, jak sam wyznaje „powaga Papieska i podziwu godna działalność Papieża, Piusa XI.“. W Edynburgu przyjął katolicyzm profesor matematyki i dziekan wydziału filozoficznego tamtejszego uniwersytetu, dr. Edmund Whitaker.

Wydział medyczny uniwersytetu paryskiego zatwierdził i odznaczył pracę habilitacyjną dr. Ludwika Monnier, na temat: „Badania medyczne niektórych uzdrowień w Lourdes“ W pracy tej dr. Monnier stwierdza, że rozpatrywane przez niego wypadki cudownych uzdrowień z punktu lekarskiego, środkami naturalnemi, bez działalności nadprzyrodzonej, wytłomaczyć się nie dadzą.

Za nauczanie katechizmu Ojciec św. udzielił wszystkim wiernym odpustu zupełnego. Po przyjęciu Komunji św. i modlitwie na intencje Ojca św., odpustu tego dostąpić można dwa razy na miesiąc

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE.

W sprawie wyborów do sejmu i senatu, jakie odbyć się mają 16 i 23 b. m. J. Em. Ks. Kardynał Hlond rozesłał do duchowieństwa okólnik, w którym zaleca pouczenie wiernych, że w nowoczesnym ustroju państwowym jest obowiązkiem katolików wybierać zgodnie z Konstytucją i uczciwością chrześcijańską takich posłów i senatorów, którzy swojemi przekonaniami i swojem życiem poręczają, iż w dziedzinie ustawodawczej bronić będą prawdziwych interesów państwowych i wiary świętej, że niezgodne z sumieniem katolickiem jest głosowanie na listy wyborcze stronnictw, które programowo zwalczają wiarę świętą, Kościół katolicki i dążą do szkodliwych dla państwa i społeczeństwa wywrotów.

W powyższej myśli księża biskupi różnych diecezyj wydali listy pasterskie.

Obchód 25-lecia walki o szkołę polską 25-go października rozpoczął się w Warszawie uroczystą Mszą św. w Katedrze św. Jana. Następnie odbyła się akademja w Filharmonji, a po południu obrady plenarne zjazdu 25-lecia walki o szkołę polską. Przewodniczył minister W. R. i O. P. — p. Czerwiński. Referaty wygłosili: prof. B. Nawroczyński, p. t. „15 lat walki o szkołę polską", prof. Helena Radlińska o działalności nauczycielstwa w czasach walki o szkołę polską, p. kurator Bernard Chrzanowski o strajku szkolnym w b. zaborze pruskim w latach 1906 – 1907, prof. F. Młynarski o pomocy szkolnictwu polskiemu poza granicami państwa

Przyjęto szereg wniosków, m. in. wzywający społeczeństwo polskie do zjednoczenia się dla obrony szkolnictwa polskiego poza granicami państwa, oraz wniosek, mający na celu spłacenie długu wdzięczności weteranom nauczycielstwa polskiego. Dnia 26. października odbył się uroczysty pochód młodzieży szkolnej, która złożyła wieńce u stóp pomnika Mickiewicza.

Odsłonięcia pomnika Dowborczyków w Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskiem w dniu 1. listopada b. r. dokonał Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu licznie zebranych uczestników wojskowych i cywilnych, przedstawicieli wyższego duchowieństwa, prasy i społeczeństwa. Pomnik przedstawia chorążego piechoty b. I. Korpusu, trzymającego w prawej ręce wzniesioną szablę, lewą przyciskającego do ramienia chorągiew. Postać ta odlana w bronzie umieszczona jest na cokole granitowym. Twórcą pomnika jest p. Michał Kamieński, który jako oficer I. pułku, pracę tę wykonał zupełnie bezinteresownie. Pomnik ustawiony bardzo korzystnie na wolnej, porosłej zielenią przestrzeni, jest ozdobą Wybrzeża Kościuszkowskiego. W historji jego powstania trzeba podnieść znamienitą szybkość, z jaką sprawę tę przeprowadzono, mimo szczupłych materjalnych środków. Stawiała go miłość i wdzięczność dla tych, którzy życie Ojczyźnie poświęcili.

11-go listopada b. r. obchodziliśmy w całym kraju uroczystość odzyskania niepodległości. W dniu oznaczonym złączono pamiątkę potrójną: 1) Objęcia władzy w Polsce w charakterze Naczelnika Państwa przez uwolnionego z więzienia w Magdeburgu, Józefa Piłsudskiego (dn. 11. listopada 1918 r.). 2) Sławnego „Cudu nad Wisłą", czyli zwycięstwa wojsk polskich nad bolszewikami (15 sierpnia 1920 r.). 3) Zawarcia rozejmu, a potem pokoju z bolszewikami, w Rydze (18 marca 1921 r.). W tym dniu święta państwowego odbyły się w kościołach nabożeństwa dziękczynne za odzyskaną wolność,



Konkurs fotograficzny. Z rynku krakowskiego.

urzędy państwowe były nieczynne, uczniowie i uczennice wszystkich szkół byli uwolnieni od lekcyj, w szkołach i lokalach różnych organizacyj odbyły się „poranki" i odczyty wyjaśniające znaczenie tego święta, budzące w szeregach młodego pokolenia wdzięczność ku Bogu za miłosierdzie nad Ojczyzną naszą, ku wodzom i żołnierzom za trud i krew.

Od 15.XI. do 15.XII. b. r. ogłasza Związek Obrony Kresów Zachodnich **ogólnopolską propagandę spraw morza i Pomorza.** Jest ona bardzo aktualną dziś, gdy wróg usiłuje przekonać zagranicę, iż Pomorze niesłusznie dostało się Polsce. Tem głębiej powinniśmy dziś zrozumieć doniosłość tego kraju dla nas, jako „okna na świat", łączącego nas bezpośrednio z innemi państwami, oraz wzmocnić się w poczuciu narodowej solidarności z dzielnymi pomorzanami. I jeszcze jedno — trzeba nam ofiarności dla tej sprawy. Weźmy sobie do serc słowa ministra Kwiatkowskiego, zwrócone do młodzieży w czasopiśmie „Od naszego morza" — „Kochajcie morze polskie, pracujcie dla niego w przyszłości, bo ono umie być wdzięcznem i za pracę, i za okazane serce".

Zjednoczenie polsko-ruskie „Zgoda" ogłosiło odezwę, wzywającą do zaprzestania walk z Polakami. Odezwa wskazuje na podwójne niebezpieczeństwo, w jakiem znajdują sie Rusini. Z jednej strony „odwieczny wróg słowiańszczyzny", z drugiej bolszewizm, też twór germański, niszczący zdrowy organizm narodowy. W takiem położeniu „my dwa bratnie narody, złączone wspólnym losem od wieków, mamyż wzajemnie się niszczyć na chwałę i pociechę wrogów? Czas najwyższy, abyśmy sobie podali dłonie, jako równy z równym, jak ongi pod Grunwaldem i pamiętni wielkiej przeszłości, zapatrzeni we wspólne ideały i lepszą przyszłość, wzięli się do pracy twórczej dla dobra wspólnej Matki-Ojczyzny".

SPRAWY KOBIECE.

Pierwszy ogólno-krajowy Zjazd pań domu odbył się w Warszawie w dniu 21—23 października. Protektorat nad nim objęła p. Prezydentowa Mościcka. Prezydjum honorowe stanowili: Marja Rodziewiczówna, prof. Karol Adamiecki, Aleksandra Grzybowska, przewodnicząca Stow. Zjedn. Ziemianek, min. Klarner, Zofja Moraczewska, Marja Siedlecka, Zygmunt Słonimski, prezydent m. Warszawy, Marja Zaborowska, kierowniczka wydziału szkolnictwa zawodowego żeńskiego w dep. mni. oświaty. Wygłoszono szereg ciekawych referatów n. p. „O celach i korzyści zrzeszania się pań domu", „Instytut gospodarstwa domowego w Polsce i zagranicą", o organizacjach gospodyń w Austrji, w Belgji, o znaczeniu racjonalnie prowadzonych gospodarstw w życiu pracownic umysłowych, o zasadach organizacji pracy w gospodarstwie domowem i inne. Akces do „Związku pań domu" zgłosiło blisko 40 organizacyj.

P. minister oświecenia zatwierdził uchwałę rady wydziału filozoficznego uniwersytetu w Krakowie, uznającej **habilitację dr. Jadwigi Marji Wołoszyńskiej** jako docenta botaniki, ze szczególnem uwzględnieniem hydrobiologji i uchwałę rady Wydz. lekarskiego uniwersytetu w Wilnie, uznającą **habilitację dr. Janiny Hurynowiczówny** na docenta neurologji na tymże wydziale.

Opinję publiczną w Ameryce zajmuje żywo projekt posłanki stronnictwa demokratycznego, pani Ruth Bryan Owen, utworzenia specjalnego **ministerjum domu i dziecka**, które zajmowałoby się sprawami wychowania, ogniska domowego, życiem rodzinnem i dobrem dzieci. Na czele takiego ministerstwa powinna, zdaniem pani Owen, stać kobieta.

Zarząd Unji międzynarodowej katolickich związków kobiecych wezwał członkinie zrzeszonych w Unji stowarzyszeń, aby jeneralną Komunj św. w dniu Wszystkich Świętych ofiarowały na intencję prześladowanych przez komunizm za wiarę.

Kobiety indyjskie przygotowują wszechazjatyck kongres kobiet, celem obmyślenia środków dla uodpornienia się ludów azjatyckich przeciw wpływom europejskim. „Wpływy zachodnie dławią nas — głosi odezwa, zapraszająca na kongres — czas rozwinąć poczucie bohaterstwa azjatyckiego, by uratować, co się da, z naszej kultury".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

We Lwowie zmarli: ś. p. **Antoni Prochaska**, zasłużony historyk, zwłaszcza w dziedzinie badań epoki jagiellońskiej, autor wielu cennych dzieł, m. in. źródłowego wydawnictwa: „Akta grodzkie i ziemskie".

Ś. p. Ludwik Finkel, profesor uniwersytetu Jana Kazimierza, w którym piastował też godność rektora. Badał głównie wiek XVI. Pomnikowem jego dziełem jest „Bibljografja historji polskiej". Nauka polska przez śmierć obu uczonych poniosła wielką stratę.

W Warszawie zmarł utalentowany pisarz, **Włodzimierz Perzyński.**

CZYŻ TO WOLNO?

Czyż to wolno, czyż się godzi
W smutkach słabą chylić skroń?
Wszak jesteśmy silni, młodzi
I mocarną mamy dłoń.

Czyż to można żyć mrzonkami?
Nie rozumieć, co to czyn?
Hej! ukorzmy się sercami
I przyznajmy do swych win.

Zamiast nikłej obietnicy,
Zamiast pustej, słownej gry,
Pijmy z dobrej prac krynicy
I pogody niećmy skry!...

Hasłem naszem — miłość będzie!
Wiarą w szczęście — mocny Bóg!
Radość w duszy nam osiędzie,
Pójdziem w życie bez burz, trwóg!

Baśka Marcinkowska.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Książki o powstaniu listopadowem.

1. Wskazówki i materjały do urządzania uroczystych obchodów.

Bełcikowska A.: „Powstanie listopadowe". Warszawa 1930, str. 250. — Zbiór przemówień o historji powstania, deklamacje, pieśni.

Bogusławska M.: „Rocznice narodowe". Lwów 1926, str. 349. Mamy tu: „Przemówienie" Z. Dębickiego, utwory przeznaczone do deklamacji: Oppmana, Konopnickiej, Garczyńskiego, Bogusławskiej. Wskazówki do przedstawienia utworów Słowackiego, Wyspiańskiego itd.

Dynowska Marja: „Nasze Rocznice". Wyd. II. Kraków, str. 214. Mamy tu „Program obchodu", urywek „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego, kilka drobniejszych utworów do deklamacji.

Jaworska M.: „O urządzaniu obchodów i przedstawień szkolnych". Poznań 1922.

Ojerzyńska M.: „Powstanie listopadowe". Poznań 1927. (Bibl. Wieczornicowa Nr. 25). Deklamacje, śpiewy, odczyty. Odpowiednie szczególniej dla młodzieży pozaszkolnej.

Oppman A.: „Pieśni o Belwederskiem powstaniu" Warszawa 1927.

Boguska Z. - Koropczyńska R. „W stuletnią rocznicę powstania listopadowego". Warszawa 1930.

2. Literatura piękna o powstaniu listopadowem.

Przyborowski W.: „Olszynka Grochowska". Powieść. Warszawa 1920. — „Pod Stoczkiem" Powieść. Warszawa 1930. — „Reduta Woli". Powieść. Warszawa 1930.

Staszkiewicz J.: „Dobosz Wołyńców". Powieść.

3. Opracowania.

Białynia E.: „Powstanie listopadowe". Warszawa 1930.

Czerwińska A.: „Noc 29 listopada 1830 roku w Warszawie". — Wyd. II. Warszawa 1930.

Śliwiński A.: „Powstanie listopadowe". Wyd. VI Warszawa 1930.

Tokarz W.; „Ostrołęka". Poznań 1922. — „Wojna polsko-rosyjska 1830—1831". Warsz. 1930.

OD REDAKCJI

Wielkie przeżywamy chwile i nie dziwię się, Dziewczynki drogie, że całem sercem bierzecie w nich udział. Nie sądźcie jednak, że rola Wasza taka mała. Ona jest tylko niewidoczna, a donioslość jej zależeć będzie od szczerości i gorącości pragnień Waszych służenia Ojczyźnie. W spełnieniu każdego czynu należy rozróżnić jego stronę duchową, wewnętrzną i jej objaw zewnętrzny. Warunki zewnętrzne krępują stronę zewnętrzną. Wewnętrzna od nas, od naszej woli zależy i ona rzeczywistą trwałą wartość czynom nadaje. Ojczyźnie trzeba całych czynów. Nie wszyscy jednak zdają sobie z tego sprawę — „dorabiajmy" więc za nich te wartości duchowe i ufajmy, że Aniołowie Stróżowie dadzą sobie już radę, by wszystkie wartości na wspólne dobro Ojczyzny złożyć.



Konkurs fotograficzny. Z rynku krakowskiego.

Może nie każda z Was zrozumiała na czem wewnętrzna wartość czynu polega, jak ona ściśle związana z naszem życiem wewnętrznem, może nawet nie jedna nie chciałaby się przyznać, ale właściwie, nie wie, co to jest „życie wewnętrzne" — no, zostawmy to tymczasem rozumiejącym, a innym dodam jeszcze tyle.

Kochacie Polskę, interesują Was jej sprawy — ale w życiu politycznem brać udziału jeszcze nie możecie. Możecie jednak modlitwą Waszą uprosić łaskę Bożą, światło Ducha św., tym, co sprawami politycznemi kierują. Nie możecie teraz głosować i przez to przyczynić się, by ten lub ów miał możność szerszego działania — ale możecie drobne choć promyki radości siać, dobrocią waszą uodporniać serca przeciw wpływom ludzi złych, myśli gorzkich, zawistnych, kurczących serca i zubożających duchowy skarbiec Ojczyzny. Dom, szkoła, podwórze, wieś — ileż tam ludzi, ile serc, którym dobroci Waszej trzeba! A ileż pracy szerszej dla tej biedy i nędzy nieznanej, do której dotrzeć można i trzeba przy pomocy różnych organizacyj szkolnych, sodalicyjnych, czerwonokrzyskich itp...

Byście tylko „chciały chcieć" — to już dziś dużo działać możecie.

Wandziu K. — wszak jesteś tego samego zdania — prawda? Skoro odważyłaś się na pierwszy list, to pewno pójdą za nim dalsze. Pseudonimów — autorów zdradzać nie możemy. Przy utworach młodzieży zaznaczamy zwykle wiek autorki lub klasę szkoły, do której autorka uczęszcza. Autor wiersza „Wielkie Jutro" jest znacznie starszy od Ciebie. Oleńce Pawłowskiej pewnie będzie miło dowiedzieć się, że jej wierszyk trafił Ci do serca.

Sodalisce z Rybnika — za fotografje i wzmiankę o wycieczce serdecznie dziękujemy. Fotografja dobra. Umieścimy ją w numerze grudniowym.

Wandziu R. z Kielc. Już zapóźno na wierszyki o nadchodzącej jesieni, bo ona już odchodzi. Do przyszłorocznej pewno coś nowego napiszesz. Nadesłany wierszyk tymczasem w tece zatrzymamy. Dla wyrobienia się w pisaniu radzę Ci zrobić tak: gdy coś napiszesz, odczytaj to, wykreślając wyrazy nie koniecznie potrzebne. Potem przepisz „na czysto" — i znów odczytaj. Może jeszcze się co znajdzie, warte wykreślenia.

KSIĄŻKA EJSMONDA.

„Żywoty Drzew", napisane przez „słonecznego" Ejsmonda, zachwycają przedewszystkiem formą; opowiadania tam zawarte, choć pisane prozą, mają wdzięk pieśni. Cechuje tę książkę prostota w treści, stylu i języku — najczystszym.

Autor drzewa, ich żywoty — maluje swoją wyobraźnią i opisuje je ze swego punktu widzenia.

* * *

Drzewo nie ma serca, jest samem zapomnieniem; nie pamięta dąb, co się wokoło niego działo, ale radość, czy ból — krzyk dawno przebrzmiały trwa na wieki w szumie drzewa, w jego mowie. Choć drzewo umrze, jego szumiącą duszę poniesie wiatr, który nie ginie nigdy. Dusza drzew jest wieczna.

* * *

Drzewom jest dobrze i błogo, gdy w spokoju rosną, a źle, gdy im ktoś przeszkadza — zwykle człowiek, ścinając je.

* * *

Z wszystkich drzew najlepszem jest lipa, bo ona ma serce; „ma dużo serc, tyle ile liści, bo każdy jej liść jest kochającem sercem, a każdy kwiat samą słodyczą".

* * *

Ejsmond ukochał lipę i każde jego słowo jest miłością i samą słodyczą; wszystko w jego pieśniach w drzew narodziło się śpiewie.

* * *

Ejsmond umarł, lecz będzie żył wśród nas wiecznie „Żywotami Drzew".

Hanka Chrzanowska
ucz. kl. VIII. gimn.

OZDOBY NA DRZEWKO.



Fig. 1.

Gwiazda. Fig. 1. Z cienkiego kartonu wyciąć 2 formy gwiazdy, wkleić między nie pasma „anielskich włosów“, następnie oblepić błękitnym papierem, a brzegi cienkim paskiem staniolu. Z wydmuchanych skorupek od jaj odciąć ostrożnie małemi nożyczkami czubki, pozłocić, a gdy wyschną, nalepić (smarując brzegi „Iskrolem“). Dziurki zakleić dużem ziarnkiem kaszy. Środek zrobić z czterech ziarn ryżu. Ryż i kaszę pozłocić.

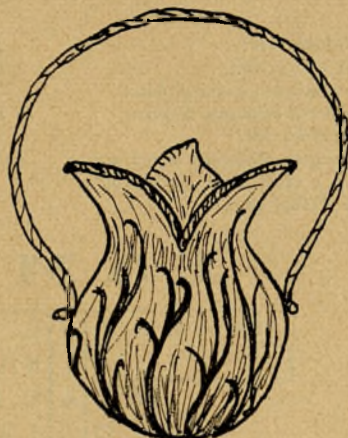




Fig. 2.

Dzbanuszek ze skorupek. Fig. 2. Dwie skorupki z jaj wyrównać, ścinając z góry i wkleić jedną w drugą. Pozłocić i gdy jeszcze mokre, nakładać nitki, skubane z kolorowego jedwabiu. Brzeg zakończyć staniolem złożonym podwójnie. Uszka zrobić ze skręconych pasków miętej bibułki.



Ozdoby z miętej bibułki. Fig. 3. Mogą one być w najrozmaitszym kształcie i wykonać je bardzo łatwo. Niewielki prostokąt bibuły zlepić dwoma brzegami i gdy wyschnie, naciągnąć palcami delikatnie dowolną formę. Brzeg górny zwinąć mocno w wałeczek. Dołem zeszyć, przymarszczywszy równiutko. Dla równości formy można, przyłożywszy szczelnie do ust, nadmuchać. Następnie malować cienkim pędzelkiem rozmaite wzory, najlepiej gęstą pozłótką. (Lepić wszystko „Iskrolem“).

M. W. C.



Fig 3

NASZYM LOTNIKOM

(Pieśń)

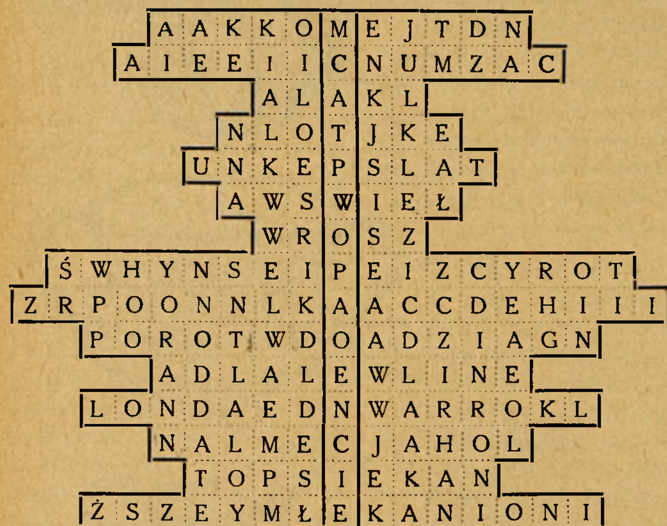
Leć lotniku leć!
Polski sławę nieć
Poprzez gromy, chmury, burze
Biały orzeł błyszczy w górze,
Leć, lotniku leć!
W czarnych chmurach wciąż szy-
Piersią z stali niebo pruje [buje
Biały Polski ptak!

Świszczą wichry, huczą gromy
Bieży wciąż niezwyciężony
Dzielny Polski syn.
Huk silnika się urywa,
W orle serce dogorywa,
Śmierć się zbliża już.

Już ptak biały od chmur niżej
Atlantyku wód wciąż bliżej,
Zimnych, ciemnych wód!
I nie widać ptaka wcale
Grób mu ścielą zimne fale
Śpij lotniku, śpij!

Wanda Korytowska,
ucz. V. kl. gimn.

ŁAMIGŁÓWKI



UKŁADANKA LITERACKA

(uł. Stawikówna Stefanja).

Litery w rzędach poziomych poprzestawiać tak, by powstało 15 tytułów utworów podanych autorów i autorek. Rząd środkowy czytany z góry nadół da rozwiązanie.

Nazwiska autorów: Wł. Reymont — L. Staff — B. Prus — M Rodziewiczówna — J. Korzeniowski — K Brodziński — M Rodziewiczówna J. U. Niemcewicz — H. Sienkiewicz — J. I. Kraszewski — J. Słowacki — A. Mickiewicz — K. Tetmajer — Wł. Reymont. — J. Słowacki.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z niżej podanych 17 sylab ułożyć imię i nazwisko znanego poety polskiego.

Sylaby.

li, ry, ta, e, ol, wi, li, ko, ga, przy, za, ja, nie, on, gu, dion, i, wa, to, a, lec, cy, fi, tro, me, rja, wło, ga, gła, ska, mnon, ryj, lip, chy, dra, ciel, skie, ly, rok, d.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej ojciec, 2. Samogłoska, 3. Rzeka w środkowej Europie, 4. Imię męskie, 5. Utwór Krasińskiego, 6. Morze, oblewające kraj w Europie połd., 7. Miasto we Francji, 8. Imię żeńskie, 9. Inaczej wróg, 10. Jeden z bohaterów Iljady, 11. Okres czasu, 12. Zmartwienie, 13. Imię żeńskie, 14. Kraj w Europie, 15. Przyrząd krawiecki, 16. Domieszka do kawy, 17. Kwiat wiosenny.

Wanda Porębska
ucz. kl. IV. gimn

TREŚĆ Nr. 3.

M. Traczewska: Bohaterki powstania listopadowego, 49. — H. Nagórska: Echo minionych lat, 53. — Asz: Wyspiańskiego „Noc listopadowa", 53. — — Z. Kossak-Szczucka: Ku swoim, 56 — E. Kłoniecki: Sześć lat upływa. jako prochy Twoje... 57. — Wisława: Wł hr. Plater i Polskie Muzeum Narodowe w Rapperswylu, 58. — M. Ch.: W chińskiej świątnicy, 61. — Dusza Czara: Jesieni dzień ostatni, 62. — Jak się robi gaz?, 63. — Stuletnia rocznica powstania listopadowego, 65. — Z Polski i ze świata, 66. — Baśka Marcinkowska: Czyż to wolno? 69. — Najnowsze wydawnictwa, 69 — Od Redakcji, 69. — Hanka Chrzanowska: Książka Ejsmonda, 70. — Ozdoby na drzewko, 71. — Wanda Korytowska: Naszym lotnikom, 72. — Łamigłówki, 72. —

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRUKARNIA
POLSKA KRAKÓW